

PRZEGLĄD TEATRALNY.

Marya Stuart tragedia Schillera w przerobieniu Le Bruna.

Niemieccy estetycy cenią tragedję Maryą Stuart bardzo wysoko. A. W. Szlegel chwali mistrzostwo, z jakiem plan téj tragedyi nałożony, inny śmiało orzeka, że jest najbardziej ze wszystkich skończoną, że zaledwie wytrzyma z nią porównanie: Tell, Gerwinus i Hoffmeister objaśniają, że poeta sprzykrzył sobie żołnierskich bohaterów i chciał jąc się czysto ludzkiej namiętności, tak że nawet Mortimera tłumaczyć trzeba jako wypływ romantycznej sympatii. Hoffmeister utrzymuje, że Marya Stuart to podniesiona tragedyja, to dalszy rozwój pnia nazwanego Wallenstein, że w Wallensteinie walka starego i nowego świata była przedstawioną w całości i w pełni tak, jak wrzała w piersiach poety; w Maryi Stuart zaś przewidziany jest rezultat téj walki. Elżbieta jest ową protestancką zasadą, która upadła w Wallensteinie. Tenże Hoffmeister nie widzi nic w Maryi, tylko rozkoszną kobietę, która błędy serca opłaca cierpieniem i śmiercią, tak że stan jej królewski zowie tylko bronią odporną przeciw Elżbiecie. Hinrichs atoli słuszniej powiada, że Marya i Elżbieta są to nie tylko kobiety lecz królowe, które różnicą religii i rządów jakie reprezentują, stwarzają odpowiednie pathos. Istotnie téż w Maryi Stuart nie tyle chodzi o prawność następstwa tronu, ile zarazem o to, która królowa jest prawną: katolicka czy protestancka? Przytém grają tu czysto ludzkie namiętności, od których oswobodzić nie może i najwyższe stanowisko. Marya wchodzi w kollizję za swym królewskim stanem, gdyż jako kobieta puściła samopas cugle swemu sercu czy jak kto chce: swym zachceniom. I Elżbieta razi sprzecznością, bo działa zanadto samowolnie, bo nie powściąga woli. Tak więc samowola serca Maryi, samowola rozumu Elżbiety, nie zgadzają się z warunkami woli naczelnika państwa. Elżbieta postępuje jak kobieta, nie jak królowa, gdyż zazdrości Maryi że miała tyle odwagi podnieść do siebie przedmiot który ukochała, gdy tymczasem ona nie będąc tak szczęśliwą, chciałaby jednak być taką samą jak Marya, ale inaczej pozornie się wydawać. Marya przeciwnie nie chciała się inszą wydawać niż była. Elżbieta pragnęła epitafu: „Tu spo-

czywa dziewicza królowa." Kontrasty dwóch tych kobiet są bardzo charakterystycznie w tragedyi uwidocznione. I tak: Marya wierzy w łaskę Boga, Elżbieta zdaje się jej nie pragnąć, tak jest jej pewną; dlatego mimo że Marya ponosi śmierć, śmierć ta rzuca na nią aureolę męczeńską, a plami Elżbietę, której pewność wydaje się tu okrucieństwem.

Są jeszcze inni, którzy na mocy tej tragedyi stawiają aksjomat, jakoby protestantyzm był religią rozumu, katolicyzm zaś religią serca, że więc obie jako jednostronne, wiecznie ze sobą walczyć muszą, którą to walkę poeta przeprowadził w tragedyi.

Olśniewający to niezawodnie kontrast taka Marya Stuart z taką Elżbietą! Pierwsza cudownej piękności, występna w młodości, posądzana o zamiary zajęcia tronu angielskiego, czarująca magicznie swoim obejściem a przeto odwodząca poddanych Elżbiety od posłuszeństwa, stoi naprzeciw Elżbiety, rządzącej mężkim rozumem i ramieniem królowej, która wyszła zwycięzko z walki z pierwszym mocarstwem świata; lecz która zarazem jest tak dalece kobietą, iż czuje całą gorycz z powodu wyższości urody królowej szkockiej. Drży na samą myśl, że całą zdobytą i nabytą potęgę będzie musiała oddać *piękności* Maryi. Jedna więc tylko żyć powinna, jedna tryumfować! A która? o to rozbija się pytanie. Marya czy Elżbieta? Marya która nie knuła spisków na życie Elżbiety, która odrzuciła sąd na siebie, jako nie złożony z równych jej godności, która jest tak dobrą, tak uroczą, tak pełną skrucy i żalu za grzechy przeszłości! Więc Marya ma prawo za sobą? Lecz i Elżbieta ma prawo, bo któż jej zaręczy że Marya znów nie stanie się narzędziem uwodziciela popychającego ją do najzuchwalszych przedsięwzięć, bo co powie lud jej widzący w niej Boga, opiekunkę nowej religii, którą pokochał, co powie ten lud domagający się śmierci uzurpatorki przez swych reprezentantów w parlamencie? Los przeto powinienby tu rozstrzygnąć? Lecz poeta nowoczesny odrzucił sposób starożytnych, i wybrał namiętność jako rozstrzygnięcie. Dlatego scena widzenia się obydwóch królowych w Fotheringay jest kulminacyjną całej tragedyi, jest jej osią i zenitowym brylantem. W chwili zbliżenia się kobiet, dyszących wzajemną nienawiścią, piekłem namiętności, jedna z nich paść musi, jednąj los rzucony. Pada Marya, ale Elżbieta pada moralnie. Upadek ten tak naturalnie konsekwentny, tak opierający się na stronach ludzkiego organizmu, tak że się wyrażę, z krwi i mięsa, nadaje nadzwyczaj życiową barwę tragedyi, co tém więcej zasługuje na uwagę, że bardzo często w dziełach tego poety gra nie krew, lecz blade postacie metafizycznej reflexyi. Inne charaktery niemniej obrazowo streszczają epokę. Tak np. Burleigh i Taibot to mężowie odmiennie traktujący politykę. W pierwszym dobro, spokój państwa i Elżbiety na pierwszym miejscu, pragnie bezlitośnie śmierci Maryi, bo nie chce rozumieć lub nie rozumie, że polityka powinna być przede wszystkim *moralną*; Taibot przeciwnie, mąż

sprawiedliwy, nie chce ładować na swe sumienie zbrodni, tembardziej że przekonany jest iż takie wykonanie prawa nie przyniesie zbawiennych owoców. Scena ostania jest jakby pogrzebem olbrzymiego pożaru namiętności, śmiertelnej nienawiści i zapamiętałej miłości, jest uroczystym podniesieniem do nieba akordów miękkich, błagalnych, wzywających przebaczenia i pojednania. Scena ta która mimo całego idealizmu jest wielce realną, mimo całej doniosłości jest wielce ludzką, porywa, zachwyca i słusznie, wieńcząc poetę nieśmiertelną chwałą.

Na scenie tutejszej grają tragedję rzeczoną w przerobieniu i znaczném skróceniu Piotra Le Bruna. Nie jest ona więc nowością; lecz że wchodzi w szereg poważniejszych dzieł przedstawianych na tutejszej scenie od niedawna, dlatego należał się jej ten szerszy wspominek. Rozdzielenie tła historycznego od roboty poetycznej, zabrałoby nam tu zawiele miejsca, nie potrzebujemy też powtarzać rzeczy ogólnie wiadomej, tej mianowicie, że wielki poeta szafował skarbnicą historii często zanadto szczerze i nieogłędnie. Błędnych manekinów (Don Carlos) robił bohaterami, piękne ale zbrodnicze kobiety idealnemi zjawiskami; uchodziło mu wszystko, bo wszystko uchodzi pędzlowi Corregia, rzucającemu urocze światło na całą grupę wskrzeszonych z grobu postaci.

Gra artystów w tragedji, to najlepsze świadectwo zdobytej zasługi, wyrobienia i zdolności. Artysta grający w tragedji czy w szerszego zakroju dramacie, daje z góry każdemu *praesumptio iuris et de iure* że poczynił pewne studia, że się zastanawiał nad budową estetyczną, nad pojedyńczemi charakterami, nad zasadniczą ideą, słowem, że myślał. W komedji lżejszej zwłaszcza, można często ulecieć na skrzydłach szczęsniej inspiracji przychodzącej nagle i bez przygotowań, można wreszcie wiernie fotografować; ale w dziełach poważniejszych, po kilku próbach zwykłego autoramentu, nie da się odtworzyć żaden z bohaterów noszących miecz nie od zwyczaju, lub purpurę nie dla ozdoby. Trzeba znać epokę historyczną, jej koloryt właściwości i odcienia, że już nie powiem o tysiącnych innych potrzebnych tu wiadomościach; trzeba także wezwać na pomoc mimikę, jej wskazówki, bez czego wszystkiego niepodobna oczarować nawet o tyle publiczności, iżby ta chciała zapomnieć, że to gra na przykład Lester, ów sławny swego czasu dworak i faworyt, a nie pan X, lub Y. Uwzględniamy, że artyści tutejsi, z wyjątkiem pierwszorzędných, odwykli już od tragedji i dramatów, ale to uwzględnienie ani trwać może długo, ani powinno. Sztuka artystów grających w dramacie na tem właśnie polega, iżby słuchający, uczuli się odrazu nastroszeni uroczysiej, przeniknieni głębiej, iżby zapomnieli o codziennych troskach, o trywialnych często swych zatrudnieniach. Dramat powinien wzruszać, ducha od ziemi odrywać, jeżeli ma spełniać swoje zadanie.

Role główne Elżbiety i Maryi, grały p. Niewiarowska i p. Palińska. Nigdy się nie zgodzimy na sztywność Elżbiety w scenie

w Fotheringay, bo jakkolwiek Elżbieta zacina wargi, podnosi pogardliwie głowę i rzuca piorunujące spojrzenia, ale w głębi duszy, ona kipi tak samo jak Marya choć z innych pobudek, ona płonie piekielnym ogniem zazdrości i mimowolnego podziwu naziemskiej urody swjej rywalki. Za to pochwalić nam trzeba szczerze i bez ogródek panią Palińską, gdyż wniknęła w dziejeswjej bohaterki, w zamysł autora, postawiła się duchem w podobne sytuacje, i uzewnętrżniła to wielmożnie fluktuacją głosu, umiejętną deklamacją, i postawą pełną energicznjej siły.

E. L.

Pojęcia pani Aubray. Komedia w IV aktach Alexandra Dumasa syna. Przekład Władysława Umiastowskiego.

Różnica między dramatami Dumas'ów ojca i syna jest wielką, jakkolwiek obaj wzruszają, obaj wprawiają w podziw. Dumas ojciec, dramatami swemi kierunku odmiennego, rachując tu po dramacie *Antony*, umie widza zachwycić niespodziankami, dowcipem płynącym łatwo i obficie; syn przeciwnie każe iść za sobą widzowi z początku trochę z przymusem, później porywa go niezbyt jeszcze rozochoconego lecz już patrzącego z natężeniem, z ciekawością coraz rosnącą, a przyznać trzeba, słusznie krok za krokiem zaspakajana: ojciec czaruje; syn nie popuszcza z swych objęć. Dumas syn, to niezawodnie talent niepospolity, zuchwały, bo śmiało i bez ogródki wypowiada w oczy swemu społeczeństwu grzechy, demoralizację i gangrenujące je choroby; zuchwały bo nie oglądając się na niezadowolenie konserwatystów, epikurejczyków, czcicieli bożka uniwersalnie dziś uczczonego na świecie, rzuca anathema na szlachetném oburzeniem, pryskając ogniem jasno i *uczciwie*. Powtarzamy: uczciwy to pisarz, jakkolwiek obrał sobie może fałszywą sferę którą chce rehabilitować całą potęgą świetnego swego talentu, całym żarem niewygasłych młodzieńczych uczuć. Kobietę ubóstwił, ale nie tę, która na to zasługuje wychowaniem i czynami, nie tę która z prawej drogi raz zesła w życie zbłąkana namiętnością, zesła fatalnym zbiegiem okoliczności i pokus, nie raz upadłą uczciwą kobietą, ale kobietę upadłą od pierwszych lat swjej świadomości, kobietę nurzającą się w bezwstydnjej rozkoszy, brnącą w upadku z uśmiechem na ustach, z brylantami na piersi. To ubóstwienie bierzemy w tém znaczeniu, iż rzuca na czoło takięj upadłej kobiety promyk boski, światło odrodzenia, że duszę jęj przedstawia zdziwionym, błyszczącą niezwykłym, niepospolitym blaskiem, że kładzie jęj w usta wyraz straszliwej rozpacz, za którą czyni odpowiedzialną nie ją samą, nie jęj upodobania, nie brak siły w otrząśnieniu się z tak ohydneho położenia, ale cały ród mężczyzn, wszystkich tych, którzy nie pocznili się w obowiązku podźwignięcia jęj z uędzy materyalnej i moralnej. Tu zaraz widzimy że zarzut sięga za daleko, że jest za ja-